

# Otto Neubauer

---

## Zejść z wysokiego rumaka : o wspólnej misji księży i świeckich

---

Chrześcijaństwo-Swiat-Polityka nr 1 (10), 16-28

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Otto Neubauer

## *Zejsć z wysokiego rumaka. O wspólnej misji księży i świeckich*

Może dziwić, że osnuta skandalicznymi historiami niemiecka gwiazda popu Nina Hagen latem 2009 roku zwróciła się do Kościoła i poprosiła o chrzest. Gdy inni występują z Kościoła, ona wstępuje. Zapytana o przypadki nadużyć, twierdzi teraz w jednym z wywiadów, iż jest to „wielka szansa dla Kościoła na nowy początek, na reformę w kierunku bycia bardziej ludzkim [...] na nowo nauczymy się postępować wobec siebie nawzajem i będziemy mieli piękną przyszłość, po to żyję i pracuję.”<sup>1</sup> Wołanie tej byłej ateistki o bardziej ludzki Kościół nie jest zapewne jedynym rezultatem II Soboru Watykańskiego po 45 latach. Jednak jej świadectwo prowokuje do zadawania pytań. Jakie prawdy muszą jeszcze ujrzeć światło dzienne, aby wyszła na jaw prawdziwa tożsamość Kościoła? Kościół mówi dziś ponownie o misji jako o swojej tożsamości. Czy jednak rzeczywiście widać to wyraźnie w perspektywie ostatnich dziesięcioleci? Już od lat różnorodne organizacje świeckich w krajach niemieckojęzycznych ubolewają nad tym, że ogromne otwarcie się Soboru, wielkoduszne skierowanie się Kościoła ku zadaniom i problemom społeczeństwa i świata ustało, tudzież zabrnęło w ślepą uliczkę. Arcybiskup Wiednia, kard. Christoph Schönborn, narzekał niedawno na wzrost klerikalizmu w Kościele na całym świecie. Do tego dochodzą najnowsze przypadki nadużyć, które ciężko zachwiały wiarygodnością Kościoła jako ogółu. Możemy zapytać: czy wśród tych wszystkich niepokojów Kościół zagubił kurs nadany mu przez Sobór Watykański II? A przede wszystkim: gdzie jest dzisiaj ta siła zaangażowania świeckich, o której się tak wiele i z takim poważaniem mówi?

To, jak wiele błogosławieństwa w ostatnich dziesięcioleciach stało się poprzez otwarcie Kościoła i odkrycie na nowo godności powołania wszystkich ochrzczonych, nie ulega wątpliwości. W niniejszym tekście przyjdzie nam jeszcze do tego powrócić. Ale jednocześnie właśnie teraz wydaje się konieczne, by na nowo i z naciskiem podkreślić to, na co nieraz zwracano zbyt małą uwagę w przeszłości: konsekwencje konkretnego powołania każdego wierzącego do świętości.

Jeszcze dwadzieścia lat po *Vaticanum II* papież Jan Paweł II mówił o „zdumiewającej aktualności” i „proroczym znaczeniu” ukazanego przez Sobór miejsca świeckich w Kościele. W Liście Apostolskim *Christifideles Laici* z roku 1988 wskazywał przy tym na dwa niebezpieczeństwa czy „pokusy” czasu posoborowego: z jednej strony zbyt mocne skoncentrowanie świeckich na służbach i zadaniach wewnątrzkościelnych; z drugiej, złe pojmowane usprawiedliwienie oddzielenia świeckich od duchownych.<sup>2</sup> Wydaje się jednak, iż nawet pod wpływem promie-

niującego przykładu tego wielkiego papieża z jego misyjnym – w najgłębszym sensie tego słowa – „obejmującym wszystko” zwróceniu się do świata, w życiu wielu świeckich i kapłanów nic znacząco się nie zmieniło. Czy ta teoria sięgała za daleko? Dlaczego wiele z tego nauczania o świeckich przyjęło się bardziej w nowych ruchach, a do dziś nie znajduje pełnego zastosowania w ogólnie pojętym Kościele? W tym kontekście chciałbym przywołać, na pierwszy rzut oka nie pasujące do logiki wyводу, „małe” spostrzeżenie, w którym wspomniane profetyczne znaczenie nauki Soboru zostało na nowo i prowokująco ujęte. Podczas jednej z uroczystości związanych z uznaniem statutów nowej Wspólnoty świeckich przez Radę do Spraw Świeckich w 1998 roku, odpowiedzialny zań biskup mówił, ku zdziwieniu słuchaczy, iż koniecznym świadectwem dziś jest to, by Kościół „ewangelizował wśród ubogich jako ubogi”.

### **Kościół wezwany do nawrócenia**

Niekiedy Sobór Watykański II rozpatruje się jedynie w aspekcie tzw. „aktualizacji” powołania kościelnego i chrześcijańskiego do bycia w świecie; w perspektywie odnalezienia nowego albo bardziej adekwatnego języka do obecnego czasu. Tymczasem nie jest to wystarczające. Sobór zaprosił Kościół do głębokiego nawrócenia, aby na nowo w tym świecie rozbrzmiała Dobra Nowina. Chodziło o nową refleksję nad najważniejszym przykładem Jezusa Chrystusa. Przemiana, która powinna się dokonać w konsekwencji Soboru obejmuje zarówno sposób spojrzenia Kościoła na świat jak i postrzeganie przezeń samego siebie.<sup>3</sup> Sobór wyraża się zdumiewająco dobitnie, gdy mówi o Kościele. Z jednej strony jest mowa o świętości Kościoła, ale z drugiej o konieczności oczyszczenia i nawrócenia. Tu – jak się wydaje – istnieje poważny problem, któremu również dzisiaj bardzo ciężko stawić czoła.

Sobór na nowo ukierunkował Kościół na ubogiego, cierpiącego i służącego Chrystusa. Ojcowie Soborowi wskazali wyraźnie na to, co jest istotą samoświadomości Kościoła: Chrystusa, który „stał się ubogi” i unżył samego siebie. Chrystus, który sam był ubogi i cierpiący założył Kościół i tylko przez Niego doświadcza on świętości. W konstytucji *Lumen Gentium* Sobór wyraża się jasno: „A jak Chrystus dokonał dzieła odkupienia w ubóstwie i wśród prześladowań, tak i Kościół powołany jest do wejścia na tę samą drogę”<sup>4</sup>; On „będąc bogatym, ze względu na nas stał się ubogim”. My – jako Kościół – powinniśmy szukać nie ziemskiej chwały, lecz głosić Dobrą Nowinę ubogim. Poza tym Sobór ciągle i zapewne nie bez przyczyny cytuje słowa Pisma Świętego: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i oddać swoje życie na okup za wielu.”<sup>5</sup>

Bardzo wyraźnie i bardzo często Sobór napomina, aby Kościół nie traktował świata z pozycji władzy i z poczuciem moralnej wyższości. Konstytucja apostołska *Gaudium et Spes* głosi: „Kościół nie powoduje się w tym żadną ambicją ziemską, lecz zmierza ku jednemu tylko,

a mianowicie, by pod kierownictwem Ducha Świętego Pocieszyciela prowadzić dalej dzieło samego Chrystusa, który przyszedł na świat, żeby dać świadectwo prawdzie, żeby zbawiać, a nie sądzić, żeby służyć, a nie żeby Jemu służyć<sup>6</sup>. Czy „zwierzchnictwo” kościelne, kler i świeccy za bardzo nie pomylili po Soborze nakazu „służby” i „ratowania” ze źle pojętym wywieraniem wpływu społecznego, znaczeniem czy w końcu z władzą? Dlaczego Kościół przez wielu w społeczeństwie postrzegany jest jako mistrz w stawianiu w obronie samego siebie, mimo że ciągle traci na znaczeniu? Czy to społeczeństwo przypisało Mu autorytet władzy i moralności czy to Kościół przypisał go sam sobie? Dlaczego w marcu 2010 na jednym z największych na obszarze niemieckojęzycznym zebrań katolickich przedstawiciele – duchownych i świeckich trzeba było podnieść kwestię świadomej rezygnacji Kościoła z władzy? Wydaje się, że dzisiaj, w sytuacji diaspory wśród katolików – jak w niemieckiej stolicy Berlinie – chodzi o „zejście z wysokiego rumaka poczucia własnej godności” i „gotowość do apostołskiej i partnerskiej współpracy.”<sup>7</sup> Tylko w ten sposób wyzwalająca nowina o kochającym Bogu może być adekwatnie głoszona.

Kościół jest ubogi również dlatego, że składa się z grzeszników. W całej historii Kościoła duże ruchy reformatorskie były z reguły prowadzone przez ludzi, którzy sami byli „ubodzy”, „prości” i „przemienili się”. Przytoczyć można liczne świadectwa z ostatnich dziesięcioleci. Wielki przykład Jana Pawła II nie jest tu jedynym. Oni wszyscy zrozumieli, że Kościół przede wszystkim sam jest powołany, aby okazywać się „ubogim”, „sługą” ludzkości. Kościół nie musi się zachowywać się jak gdyby był czymś nieskazitelnym – bez zarzutu albo przynajmniej czymś lepszym. Nie, w rzeczywistości jest on ubogi, nie tylko dlatego, że sam składa się z grzeszników, lecz dlatego, że jego Głowa, Jezus Chrystus, choć sam był bez grzechu, uczynił siebie ubogim. Ubóstwo czyni Kościół wolnym dla prawdy, a więc również uczciwym, ludzkim, przystępnym i w ogóle zrozumiałym dla człowieka w naszym społeczeństwie. Być ubogim oznacza przy tym przede wszystkim gotowość przyjęcia wszystkiego od Boga i akceptację własnej słabości. Taki „ubogi” Kościół nie ma ambicji w pełni „panować nad ewangelizacją”, lecz robi miejsce dla Boga. W misji sam staje się ewangelizowany. Tym niemniej, w pełnym zaufaniu do Pana może w końcu, mimo wciąż nowych doświadczeń niedostatku i słabości, kilkoma „chlebami i rybami” nasycić tysiące.

Otwartość Kościoła oznacza większą bliskość do ludzi i do Chrystusa. Kościół po Soborze Watykańskim II pojmuje siebie oczywiście wciąż jako pierwotny sakrament i jako uniwersalne, jedyne narzędzie zbawienia, które ustanowił Bóg, aby ratować ludzkość. Jednak nie pojmuje już siebie jako oddzielnego od świata. Jest raczej jak „trzecia część” z Księgi Zachariasza<sup>8</sup>, wprawdzie różniącą się, ale niepotępiającą.<sup>9</sup> Kościół w znacznie większym stopniu uznaje też pomoc, której przez świat sam doświadcza i która przyczynia się do budowania wspólnoty ludzkiej. Jak

zauważa Sobór: „Kościół przyznaje, że wiele skorzystał i może korzystać nawet z opozycji tych, którzy mu się sprzeciwiają lub go prześladują.”<sup>10</sup> Mury graniczne, za pomocą których Kościół chciał się ochronić przed „grzesznym” światem<sup>11</sup>, aby samemu się nie „zbrukać” zastąpiono otwartymi ramionami<sup>12</sup>: zapraszającymi i ochraniającymi. Jak mówi to sam Jezus: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy umęczeni i utrudzeni jesteście a Ja was pokrzepię.”<sup>13</sup>

Teolog soborowy Józef Ratzinger, a obecny papież Benedykt XVI, wyraźnie uwypukla powyższą kwestię. Prawdziwa świętość nie polega na tym, aby się oddzielić. Przeciwnie, świętość Jezusa „przejawiała się w kontaktach z grzesznikami, którymi [...] otaczał się tak dalece, że Jego uczyniono „grzechem” i że poniósł przekleństwo Prawa w wyroku śmierci, że podzielił los zbrodniarzy (por. 2 Kor 5,21; Gal 3,13). Przyjął grzech na siebie, miał w nim udział i tak objawił czym jest prawdziwa świętość; nie odosobnieniem, ale zjednoczeniem, nie sądem, tylko zbawczą miłością.”<sup>14</sup> Kościołowi chodzi więc nie o to tylko, aby znosić ten świat, lecz o to, by wzajemnie się nieść i by pozwolić się nosić.<sup>15</sup>

Wołanie Soboru do całego ludu Bożego, do świeckich, jest nastawione właśnie na to, aby poprzez ich zaangażowanie w szczególny sposób zmniejszać przepaść między Kościołem a światem i budować nowe mosty. Przez życie w świecie, świeccy są w szczególności sposobni do tego, aby współcierpieć i współodczuwać z tymi, którzy bezpośrednio nie stykają się z Kościołem. Przez świeckich Chrystus otrzymuje konkretną twarz w świecie. Oczywiście, oznacza to również pojmowanie siebie wśród innych ludzi jako „ubogiego” i „potrzebującego”. Nie można nigdy prawdziwie kochać patrząc z góry. Zawsze potrzebne jest spotkanie twarzą w twarz. Prawdziwa ewangelizacja w dzisiejszym świecie to zatem egzystencjalna zbawcza solidarność Kościoła z ludźmi od niego oddalonymi.

Nie dość często potrafimy przyjąć do siebie pierwsze zdania konstytucji apostoelskiej *Gaudium et Spes* i konkretnie zastosować je w życiu: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałoby oddźwięku w ich sercu. Ich bowiem wspólnota składa się z ludzi, którzy zespoleni w Chrystusie prowadzeni są przez Ducha Świętego w swym pielgrzymowaniu do Królestwa Ojca, i przyjęli orędzie zbawienia, aby przedstawiać je wszystkim.”<sup>16</sup>

Ciągłą pokusą dla Kościoła w niespokojnych czasach jest to, aby się wycofać i „obmurować”. To jest ludzkie, całkowicie zrozumiałe, ale przecież wielkim wyzwaniem naszych czasów jest, abyśmy pozwolili, by dotknęły nas rany i radości tego świata. Paraliż współodczuwania paraliżuje także ewangelizację, przez co i my tracimy naszą prawdziwą tożsa-

mość. Chrystus nie jest widoczny. Kościół nie ma bowiem żadnego celu samego w sobie, nie służy sobie samemu.

Z dużą wdzięcznością możemy dzisiaj spojrzeć na rozwój licznych inicjatyw społecznych w latach 70-tych i 80-tych, które, jak np. Caritas, w przeważającej części są prowadzone przez świeckich. W wielu krajach Europy jest już nie do pomyślenia, by ich nie było, często niosą one dziś zaplecze socjalne kraju. Tutaj świeccy dali mocną odpowiedź na wezwanie Soboru w *Gaudium et spes*: „zaświadczając i wykładając wiarę całego ludu Bożego, zebranego w jedno przez Chrystusa [Sobór] nie potrafi wymowniej okazać swojej solidarności, szacunku i miłości dla całej rodziny ludzkiej, w którą jest wszczepiony, jak nawiązując z nią dialog na temat owych różnych problemów [...] Osoba ludzka bowiem ma być zbawiona, a ludzkie społeczeństwo odnowione.”<sup>17</sup>

Podczas gdy, z jednej strony, nowe ruchy charyzmatyczne troszczyły się przede wszystkim o biedę duchową, to, z drugiej strony, inicjatywy charytatywne mocno zaniedbały wymiary duchowy i misyjny, w sensie jawnego głoszenia Chrystusa, których pilnie żądano w *Christifideles Laici*. Również we wspólnotach parafialnych świeccy troszczyli się głównie o tzw. przyziemne sprawy jak finanse lub praktyczne służby.<sup>18</sup> Tymczasem tak zwane sprawy „duchowe” pozostawiono klerowi, co zostawiło po sobie budzące niepokój milczenie w obszarze przekazywania własnej wiary. Dzisiejsze społeczeństwo potrzebuje tymczasem autentycznego świadectwa świeckich o wyzwalającym przesłaniu Jezusa Chrystusa. Żarliwe wezwanie papieża Jana Pawła II dręczy aktualnością: „Pozwólcie zatem — proszę Was, błagam Was z pokorą i ufnością — pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia... Otwarcie drzwi Chrystusowi, przyjęcie Go w sferę własnego człowieczeństwa ... nie jest zagrożeniem dla człowieka...”<sup>19</sup>

### **Jak wyjść do świata? Tęsknota za nowym dialogiem**

„Gdy zobaczył tak wielki tłum, zlitował się nad nimi, gdyż byli zmęczeni i wyczerpani, jak owce nie mające pasterza.” (Mt 9, 36) Kto, jeśli nie świeccy musi przyjąć taką postawę Jezusa za swoją? To oni są powołani, aby „wyostrzyć” swe spojrzenie na świat. W tym celu należy uczynić krok: wyjść naprzeciw innym – spotkać ich. Jeśli nie spojrzymy ludziom w oczy, nie będziemy mogli ujrzeć ich cierpienia i dzielić go z nimi. Można pracować w samym środku świata, a mimo to nie „widzieć”. Również w swym życiu prywatnym katolicy za bardzo wycofali się do własnych – zbyt zamkniętych – środowisk. Dlatego, aby rzeczywiście poznać ludzi, ważne jest, abyśmy wyszli na ulice *danego* społeczeństwa i odważyli się zrobić krok w nieznanne. Jeśli my sami zbieramy się na naszych nabożeństwach i modlitwach, to również po to, aby sam Jezus Chrystus obdarował nas tym nowym spojrzeniem na dzisiejsze-

go człowieka. Oczywiście jest bardzo ważne, abyśmy radowali się w Chrystusie we wspólnocie, między sobą, ale nie wolno nam na tym poprzestać.

Skierowanie kroków do naszego własnego, jak również do otaczającego nas, wciąż też „złamanego” świata nie zawsze jest łatwe, ale właśnie w tym tkwi wciąż powracająca radość chrześcijanina z zaskakującego działania Ducha Świętego. Ponieważ Bóg również tam jest obecny. Gdy wyruszymy w drogę i opuścimy „uwite gniazdko” będziemy nieustannie pochwytywani przez powiew Ducha Świętego. „Powiadam wam: tak samo w niebie więcej będzie radości z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych.”<sup>20</sup>

W ostatnich dziesięcioleciach było wiele wspaniałych inicjatyw misyjnych i zrywów. Wiemy, że niemało nowych ruchów, wspólnot i instytucji świeckich stworzyło siatki duchowych jak i socjalnych dzieł, których oddziaływanie sięgało w głąb społeczeństwa. Ale byłoby również ciężkim zaprzeczeniem rzeczywistości, gdybyśmy zamykali oczy na malejące, w prawie całej Europie, parafie katolickie. W niektórych krajach mówi się nawet o parafiach jako o „coraz mniejszych domach starców”. Musimy dostrzec fakt, że w Europie wciąż wzrasta liczba ludzi nieochrzczonych. Nie należy zapominać o tym, że w tzw. klasycznych krajach katolickich Europy bardzo szybko rośnie liczba ochrzczonych, którzy albo nie mają żadnego, albo coraz mniejsze realne odniesienie do wspólnot kościelnych, lub do życia katolickiego. To poniekąd nowe wyzwania, których w takiej formie dotąd jeszcze nie znaleźliśmy w czasie poborowym.

Papież Benedykt XVI w swoim przemówieniu Bożonarodzeniowym do Kurii rzymskiej z 2009 r. wzywał do tego, by Kościołowi zależało na niewierzących co najmniej tak, jak na wierzących. Dialog między religiami jest bardzo ważny, ale dzisiaj chodzi przede wszystkim o nowy dialog z agnostykami i ateistami. Postulował nawet stworzenie nowego „przedśionka dla pogan”, jak to było w świątyni żydowskiej za czasów Jezusa. Taki „przedśionek ludów” miał służyć temu, by ludzie w pewien sposób *przynależeli do Boga*, „nie znając go i zanim jeszcze znajdą dostęp do jego tajemnicy, w służbie której pozostaje wewnętrzne życie Kościoła (...) Miał on być przestrzenią dla Nie-Żydów i miejscem modlitwy dla wszystkich ludów”, szczególnie dla tych, które „znają Boga tylko z daleka.”<sup>21</sup> Ojciec Święty wspominał poruszające spotkania podczas swojej podróży do Czech, kraju, gdzie, pośród wielu ateistów i agnostyków istnieje tylko niewielka mniejszość katolicka. Właśnie tam panowała „szczególnie radosna atmosfera”, a jego słowa przyjęto „z zauważalną uwagą”.

Zauważamy przy tym szczególnie, że jak dużym szacunkiem Papież mówił o tak zwanych „poganach”. Oni wyczekują „czegoś czystego i wielkiego”, nawet jeśli Bóg pozostaje dla nich

Bogiem nieznanym. Powinno się prowadzić dialog z tymi, którym wprowadzić „Bóg jest nieznan, a mimo to nie pozostają bez Boga, lecz zbliżają się przynajmniej do Nieznanego”. Pierwszym krokiem ewangelizacyjnym w ich przypadku byłoby to, aby kwestia Boga była w nich rozbudzana, tak, by ludzie „zaakceptowali ukrytą w nich tęsknotę.”<sup>22</sup>

Jak bardzo Ojciec Święty ma rację w swojej ocenie, pokazuje przykład organizowanych regularnie od 2003 r. dialogów z niewierzącymi w Instytucie Ewangelizacji w Wiedniu. Ta „ukryta” tęsknota za Bogiem, czy po prostu tęsknota za dobrem jest mocno zauważalna przede wszystkim u wielu młodych, w większości niewierzących, ludzi. W konsekwencji, setki ludzi o różnych światopoglądach uczestniczą w spotkaniach dialogu.<sup>23</sup> Doświadczenie pokazuje, że te szczerze fora dyskusyjne można przeżywać jako całkiem duchowe wydarzenia i miejsca prawdziwego poszukiwania prawdy. Nie chodzi tu o lubującą się w samej sobie walkę o poglądy, lecz o wspólne „odkrywanie prawdy” w klimacie wzajemnego szacunku. Dokładnie tak Platon rozumiał dialog. Jak pisał, przez „częste poufałe rozmowy” i rosnącą sympatię „...wyrasta nagle w duszy owa idea, która niczym iskra rozpała światło, aby później samej sobie utorować dalszą drogę” (Platon, list 7).

### **Misje – godzina świeckich?**

Nie tylko doświadczenia dialogu pokazują, że dziś ewangelizacja potrzebuje przede wszystkim pokornego i jednocześnie żarliwego świadectwa życia dla Jezusa Chrystusa; świadectwa ludzi, którzy pozostają pośrodku tego świata, w pracy i w różnorodnych kręgach rodzinnych i przyjacielskich. Potrzeba tej nowej „dotykalności” Kościoła. Dokładnie to mogłoby być dziś nową „godziną świeckich”.

W niezliczonych, wspaniałych rozmowach duchowych podczas i wokół Soboru mówiono nam często, że w Kościele i w świecie o wiele bardziej potrzeba świadków niż nauczycieli. Również w zagubieniu naszych czasów widzimy potrzebę nauczania. Tym niemniej, tak mocno nadzarpniętą wiarygodność naszego Kościoła można odzyskać jedynie konkretnym świadectwem uczciwości, czynnej skruchy, zdecydowanego występowania w obronie cierpiących i ofiar. Łagodność i dobroć mogą odsłonić prawdziwy obraz Boga, przyćmiony przykładowo przez różne formy nadużywania władzy w Kościele. Jeśli zrozumiemy i będziemy umieli przyjąć to, że rzeczywiście jesteśmy „ubodzy” i „potrzebujący”, będziemy mogli poruszyć ubogich i potrzebujących w naszym środowisku.

Jako chrześcijanie jesteśmy „ubodzy”, ale przede wszystkim „obdarowani”! Zostaliśmy bardzo obdarowani w wyniku spotkania z samym Jezusem Chrystusem, Wybawicielem. Nie uczyniliśmy nic, co pozwalałoby przypisać to naszym własnym zasługom. Ta wiedza



o byciu obdarowanym uzdalnia, a wręcz popycha do obdarowywania dalej. Jak ktoś, kto jest kochany chce kochać. Według naszego przenikniętego ekonomią sposobu myślenia, z chęcią widzielibyśmy szybkie wyniki naszej ewangelizacji i zaangażowania. Jednak jest różnica pomiędzy ludzką wydajnością a płodnością chrześcijańskiej ewangelizacji. Kościołowi, przede wszystkim na obszarze niemieckojęzycznym, dobrze zrobiłoby pytanie, czy przez zbytne spoglądanie na „wydajność duszpasterską” i osiągnięcia w nie wystarczającym stopniu przyjęliśmy dar duchowej radości. Za często wspólnoty parafialne rozwijają się raczej w kierunku jednostek pracy aniżeli oaz duchowych i ośrodków misyjnych.

To człowiek powinien być w centrum, a nie nasz projekt. Sobór podkreślał to w wielu miejscach. Jezus Chrystus oddał swoje życie na krzyżu za ludzi (!) – w posłuszeństwie Ojcu. Można by pozwolić sobie na pytanie: czy to była wydajna metoda duszpasterska? Nie uczynił tego dla jakiejś idei i dla własnej chwały. Misja i „radość Boża” jest przede wszystkim ratunkiem człowieka. „Radość”, którą wolno nam żyć, ponieważ Bóg okazał nam zmiłowanie, „ma niezamierzoną moc misyjną.”<sup>24</sup> Tą radością z Jego zmiłowania dzielimy się po prostu z ludźmi dzisiejszych czasów. Nie chodzi w istocie o to, by martwić się, jak mocny będzie wpływ Kościoła na społeczeństwo w przyszłości. Chodzi przede wszystkim o to czy chrześcijanie będą wzorem życia, do którego inni się będą mogli odnieść. To z pewnością nie zależy od liczebności Kościoła w Europie.

### **Obdarzyć ludzi zaufaniem**

Przez potęgający się brak księży i wiernych w krajach niemieckojęzycznych czy we Francji, kapłani muszą objąć opieką duszpasterską coraz to większe jednostki terytorialne. Organizacja nabożeństw napotyka na nowe wyzwania. Ponadto obserwujemy od lat, że mniejsze i nowsze wspólnoty duchowo bardziej przyciągają ludzi niż wiele parafii. Również parafie, którymi opiekują się nowe wspólnoty są częściej odwiedzane przez ludzi o różnym stopniu przynależności do Kościoła. Ludzie ci czują się osobiście przyjęci. Te miejsca stają się dla wielu oazą duchową i ludzką. Z drugiej strony, wielu traci odniesienie do Kościoła, ponieważ klasyczne wspólnoty parafialne nie potrafią dłużej występować w swoich funkcjach. Nawet w rejonach tradycyjnie katolickich większość ludzi, szybciej niż można by się tego spodziewać, traci bezpośredni kontakt z Kościołem. W konsekwencji, większości mieszkańców nie głosi się już Ewangelii. Pomimo tendencji do otwartości po Soborze w zmniejszających się parafiach lub wspólnotach chrześcijańskich ma się poczucie bycia wypieranym i wystawionym na pastwę coraz większego i coraz bardziej obcego społeczeństwa niewierzących, lub wierzących inaczej. Nierzadko wzrasta przez to lęk przed wrogo nastawionym światem.

Co ciekawe, Sobór „lekarstwem” przeciwko ateizmowi nazywa szczególnie miłość braterską wierzących i właściwie do okoliczności wyłożoną naukę Kościoła. „Do okazywania obecności Boga przyczynia się wreszcie najbardziej miłość braterska wiernych, którzy jednomyślni w duchu, współpracują”<sup>25</sup>. Dzisiaj, w tak bardzo zmienionym kontekście społecznym, lekarstwo „braterskiej miłości” staje się kluczem do głoszenia Dobrej Nowiny. A owo głoszenie zaczyna się zawsze od aktów zaufania. Jednak zaufanie z trudem wzrasta w dystansie, w strachu czy postawie wyższości. Dopiero, gdy bez zastrzeżeń obdarzymy dzisiejszego „zsekularyzowanego” człowieka zaufaniem, dobro i ukryta tęsknota za Bogiem może wzrastać. To oczywiście ryzykowne, a wręcz niebezpieczne, gdy bez ludzkiej pewności zaufam komuś obcemu. Ale ponieważ chrześcijanie wiedzą, że sam Bóg to czyni, mogą żywić ogromną nadzieję wobec każdego człowieka. Również Chrystus – nie żądając niczego od nas – obdarzył nas całym miłosierdziem. To ważne przesłanie, że Bóg stał się człowiekiem i dzielił z nim wszystko z miłości, potrzebuje w naszym społeczeństwie konkretnych znaków. Ostatecznie to dzięki chrześcijanom musi stać się jasne, że Bóg oferuje swoją przyjaźń każdemu człowiekowi.

W drugiej części swego traktatu o miłości Bożej jako przyjaźni – „Summa Theologica” – wielki teolog Tomasz z Akwinu wyjaśnia, że cała misja Jezusa polega na tym, iż Bóg chce budować przyjaźń ze swoim stworzeniem – *fundari amicitiam*.<sup>26</sup> Cała droga do prawdy i fundament wszystkich ludzkich relacji streszczone są w tych słowach: budować przyjaźń. Przyjaźń z Chrystusem, który przyszedł, aby uczynić nas swoimi przyjaciółmi, jest przy tym podstawą. Dla Tomasza z Akwinu jest nie do pomyślenia, aby wcale nie szanować albo mniej szanować myślących inaczej, gdyż jest on przekonany, że światło prawdy świeci wystarczająco, aby samo się przebić. Kardynał Schönborn wnioskuje z tego: „Tam gdzie można znaleźć promień prawdy, należy pytać, słuchać, aby z radością przyjąć prawdę, która się ukazuje. Do tego należy oczywiście ciągła gotowość, aby gwoli prawdy odsłaniać również błędy i je obalać. Jednak obie sprawy: przyjmowanie prawdy i obalanie błędów, wymagają ogromnej gotowości do dialogu.”<sup>27</sup>

Również dla dzisiejszych wyzwań takiej kultury dialogu teksty soborowe są bardzo aktualnie i konieczne należy je przyjąć na nowo do świadomości. Sobór nie zaniedbał tego, by mówić o wewnętrznej postawie wobec „przeciwników” lub „myślących inaczej” w naszym społeczeństwie: „Tych, którzy w sprawach społecznych, politycznych lub nawet religijnych inaczej niż my myślą i postępują, należy również poważać i kochać; im bowiem bardziej dogłębnie w duchu uprzejmości i miłości pojmiemy ich sposób myślenia, tym łatwiej będziemy mogli z nimi nawiązać dialog”<sup>28</sup>. Bez owego wewnętrznego zrozumienia dla myślących inaczej nie będziemy mogli budować mostów w społeczeństwie, które, często rozczarowane, odwraca się od Kościoła.

### Świeccy i kapłani – wspólna odpowiedzialność

Inicjatywy świeckich, jak Akcja Katolicka czy też nowe ruchy, wspólnoty i grupy bez wątpienia wniosły przez swoje misje nowy wymiar do „bycia razem” świeckich z duchownymi. Nauczanie Soboru o misji i odpowiedzialności świeckich, aby być w świecie „pełnymi” świadkami i apostołami, która wyrasta z powołania ochrzczonych, zyskała poprzez misje miejskie w latach 2003-2007 od Wiednia przez Paryż, Lizbonę, Brukselę aż po Budapeszt konkretne, dynamiczne oblicze. Te misje w wielkim stylu, które, w przeważającej liczbie, prowadzili i za które współodpowiadali świeccy, stały się konkretnymi przykładami apostołatu najnowszych czasów.

Pytanie tylko, czy owa świadomość znaczenia tego nakazu misyjnego i związanej z nim odpowiedzialności świeckich w Kościele jest dostatecznie rozwinięta w Kościele powszechnym. Sobór podkreśla, że to Duch Święty uzdalnia do tego, by rozwijać i realizować „bliskie życiu człowieka” formy apostołatu. Zadaniem świeckich jest kształtowanie ewangelizacji w świecie, przy pomocy swych talentów. „Dla spełniania tego apostołstwa udziela się wiernym Duch Święty, sprawujący dzieło uświęcenia Ludu Bożego przez posługę słowa i sakramenty, także innych szczególnych darów (por. 1 Kor 12,7), „udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,11), by „służąc sobie wzajemnie każdy tą łaską, jaką otrzymał” przyczyniali się i oni „jako dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej” (1 P 4,10) do budowania całego ciała w miłości (por. Ef 4,16).<sup>29</sup>

Jeśli rzeczywiście to sam Duch Święty jest tym, który kształtuje czyny i słowa świeckich<sup>30</sup>, wydobywa on za każdym razem „coś nowego” w świecie – i to nie tylko podczas sprawowania sakramentów. Przez życie świeckich w świecie, przez ich pracę, bliskość z niewierzącymi nadają oni na swój własny i jedyny sposób kształt apostołatowi. W Dekrecie *Apostolicam actuositatem* zachęca się nie tylko do świadectwa życia. Świeccy rozwijają na swój własny sposób bezpośrednie głoszenie Słowa w swym konkretnym środowisku społecznym. „Prawdziwi apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa również słowem, bądź to niewierzącym, by ich doprowadzić do wiary, bądź wierzącym, by ich pouczyć, umocnić i pobudzić do gorliwszego życia, „albowiem miłość Chrystusowa przynagla nas” (2 Kor 5, 14), a w sercach wszystkich powinny znaleźć oddźwięk owe słowa Apostoła: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16).<sup>31</sup>

Pełne zaangażowanie świeckich w ewangelizację nie wynika z niewystarczającej obecności księży. Apostolat w świecie jest dla świeckich stosownym miejscem. Wzmacnia on wręcz nadzwyczajne powołanie duchownych polegające na byciu szafarzami sakramentów, a szczególnie na sprawowaniu Eucharystii jako źródła i apogeum wszelkiego życia chrześcijańskiego. Wielki teolog Hans Urs von Balthazar podkreśla: „Jeśli zadaniem kapłana jest głoszenie i wykładanie wiernym ewangelicznej nauki, świadczenie o niej całym życiem, to zadaniem „świeckiego” jest kontynuowanie tej ewangelizacji w świecie przez przekazywanie owego zachowanego we

wnętrzu Kościoła świadectwa prawdy na zewnątrz, do niechrześcijańskiego środowiska, przez własny przykład i postawę odpowiedzialności (1 P 3,15).<sup>32</sup> Wzajemne zwracanie się ku sobie duchownych i świeckich musi być widoczne także we wzajemnym uznaniu współodpowiedzialności za ewangelizację. Poszczególne powołania osiągną w ten sposób swoją dojrzałość.<sup>33</sup>

Hans Urs von Balthasar wielokrotnie i z naciskiem podkreślał elementarne powołanie wszystkich do świętości: „każdy chrześcijanin w Kościele zdąża i jest wezwany do takiej samej pełni miłości Boga i bliźniego, czy też o tym samym świadczy, że w Kościele jest wiele darów, łask, rodzajów posługiwania, działań, lecz tylko jeden Duch, jeden Pan i jeden Bóg (por. 1 Kor 12, 4-6) [...] Wezwanie do Królestwa to radykalizm ogarniający wszelkie formy życia chrześcijańskiego. Wychodząc z tego źródła (powołania uczniów) - wszyscy chrześcijanie są najpierw po prostu chrześcijanami i wszyscy mają dążyć do większej miłości. Chrześcijanie we wspólnocie parafialnej stanowią centrum Kościoła. Służą im urząd kościelny, a wzrost daje życie radami ewangelicznymi (Augustyn). Wobec tego całkiem zanika negatywny aspekt określenia „świecki” i można je pominąć. Jeśli piastujący urząd kościelny jest posłanym przez Chrystusa do wspólnoty (2 Kor 5, 20), szafarzem jego tajemnic, to owo wewnątrz kościelne posłanie nakierowane jest na posłanie Kościoła jako całości, konkretnej wspólnoty parafialnej i każdego z nas w świecie. W konsekwencji, także chrześcijanin „przyjmujący” tego, kto jest posłany przez Chrystusa, sam wchodzi w rolę posłanego. Jako taki jest wyposażony w osobisty charyzmat, który nigdy nie jest celem samym w sobie, tylko zawsze środkiem do służby, którą powinien podjąć.”<sup>34</sup>

Wspomniana na początku obawa wiedeńskiego arcybiskupa kard. Christopha Schönborna przed wzrastającym klerykalizmem wyraża się także w tym, że w centrum umieszcza się urząd i jego autorytet. W ten sposób decydujące powołanie ochrzczonych chrześcijan: powołanie do świętości – jako właściwe centrum, zostaje wyparte lub podporządkowane czemuś innemu. Zamiast służyć powołaniu do świętości widzi się chrześcijan nierządnie jako tych, którzy służą głównie piastującym urzędy, duchownym. Także społeczeństwo skupia swe spojrzenie na urzędzie. Oczywiście chodzi tu o pokusę władzy zarówno wśród duchownych, jak i świeckich. Zniekształca ona jednak oblicze Chrystusa służącego. Duchowni i świeccy powinni nauczyć się większej samoświadomości, gdy oceniają wzajemnie swą wartość. Decydującym kryterium pozostaje ofiarna miłość do Chrystusa, która uwidacznia się w służbie sobie nawzajem, a przede wszystkim we wspólnym oddaniu się ludziom. Na przykładzie misji miejskich i parafialnych widać, jak ważne jest to, by chrześcijanie byli świadomi własnej odpowiedzialności za służbę i by mogli rozwijać swą kreatywność i kompetencję na rzecz misji w swoich konkretnych środowiskach. Świeccy, żyją w świecie, wnoszą do misji określoną wiedzę życiową i są „dorosłymi”, dojrzałymi chrześcijanami. To wymaga odpowiedzialności własnej, w przeciwnym razie powołanie do misji uschnie, albo nigdy nie zacznie naprawdę wzrastać. Jednocześnie bar-

dzo ważne jest, aby „chrześcijanie w świecie” nie tylko siebie samych, ale także „nowopozyskanych” wiedli ku sakramentom, ku Eucharystii, a w ten sposób ku kapłanom. To zawiera w sobie także szacunek dla godności i zadania kapłana jako szafarza sakramentów i wspieranie go jako człowieka i brata. Bardzo ważne jest także, aby wierni tworzyli z nim braterską wspólnotę. Któż nie doceni tego, że kapłani przez swą służbę dają nam to, co największe, wcielonego Pana w Eucharystii, udzielają przebaczenia od Pana i wyjaśniają nam Słowo?

Ale zróżnicowanie zadań pasterskich kapłanów i świeckich mogłoby rozwinąć się jeszcze bardziej. Jak mogą one współistnieć ze sobą, w jeszcze większej dopełniającej się różnorodności? Dlaczego doświadczenie współodpowiedzialności kapłanów i świeckich akceptuje się jako coś oczywistego w nowych wspólnotach, do których należy wielu kapłanów, a dlaczego tak mało z tego widać w parafiach? Jednym z największych wyzwania będzie to jak sprawić by duchowni i świeccy mogli żyć ze sobą bardziej koleżeńsko i w braterstwie, by byli „sługami radości” a nie „panami wiary”. Właśnie tak bardzo konieczna misja wewnątrz społeczeństwa niesie ze sobą szansę na to, by pozostawić za sobą sztywne, elitarne hierarchie, które oddalają nas od prawdziwego życia dzisiejszego człowieka. Wtedy doświadczalne ubóstwo stanie się łaską, mostem ku dzisiejszym ubogim i potrzebującym. Kościołowi zaś będzie chodzić o to, by umieścić w centrum nie samego siebie, lecz życie konkretnego człowieka i zbawienie Jezusa Chrystusa – a w ten sposób postawić na pierwszym miejscu samego Boga.

*Tłum. z niemieckiego Dorota Krajewska i Kamila Śniegocka*

**Otto Neubauer**, dyrektor Instytutu Nowej Ewangelizacji w Wiedniu.

#### Przypisy:

- 1 *Die Punkdiva Gottes*, „Die Presse” 8.04.2010, s. 14
- 2 Por. Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska Christifideles laici o powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II* (dalej: *Christifideles laici*) [2]
- 3 Por. *Kleines Konzilskompendium*, Freiburg im Breisgau 1966, s. 24.
- 4 Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele Lumen Gentium* (dalej *Lumen Gentium*) [8].
- 5 Mt 20,28
- 6 Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et Spes* (dalej *Gaudium et Spes*) [3]
- 7 M. Gehlen, Wykład na zgromadzeniu diecezjalnym „Apg 2010” w wiedeńskiej Katedrze św. Stefana, 12.03.2010
- 8 Zach 13, 8-9
- 9 Rozróżnia się między ochrzczonymi i nie ochrzczonymi, nawet jeśli wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi

- 10 *Gaudium et spes...* [44]
- 11 Czego obrazowym symbolem jest Zamek Anioła.
- 12 Por. symboliczny obraz Bazyliki św Piotra i jego dwóch kolumnad jako otwartych ramion
- 13 Mt 11,28
- 14 Joseph Ratzinger, *Wprowadzenie do chrześcijaństwa*, Kraków 2006, s.361
- 15 Por. Tamże
- 16 *Gaudium et spes...* [1]
- 17 *Gaudium et spes...* [3]
- 18 Są one, oczywiście, ważne i konieczne. Ukonstytuowały się silne kręgi współpracujących ze sobą osób, które w rzeczywistości odpowiadają za daną wspólnotę parafialną.
- 19 *Christifideles Laici...* [34]
- 20 Łk 15, 17
- 21 Benedykt XVI, *Przemówienie Bożonarodzeniowe do Kurii Rzymskiej*, 21.12.2009
- 22 Tamże
- 23 Jak np. w grudniu 2009 r. w Parlamencie Austriackim na temat: „Budowa nowego muru w Europie?” czy też, w wielkiej kawiarni wiedeńskiej, o Bogu i seksie.
- 24 Benedykt XVI, *Kazanie*, 30 sierpnia 2009
- 25 *Gaudium et spes...* [21]
- 26 Por. Ch. Kard. Schönborn, *Vom geglückten Leben*, Almathea Signum Verlag, Wien 2008, s. 32 -41.
- 27 Tamże, s. 39
- 28 *Gaudium et spes...* [28]
- 29 Tamże.
- 30 Por. *Apostolicam actuositatem* [3], gdzie czytamy: „Obowiązek i prawo do apostołstwa otrzymują świeccy na mocy samego zjednoczenia swojego z Chrystusem – Głową. Wszczepieni bowiem przez chrzest w Ciało Mistyczne Chrystusa, utwierdzeni mocą Ducha Świętego przez bierzmowanie, są oni przeznaczeni przez samego Pana do apostołstwa. Dostępują poświęcenia na królewskie kapłaństwo i święty naród (por. 1 P 2,4-10), by przez wszelkie uczynki składać duchowe ofiary i po całej ziemi dawać świadectwo Chrystusowi. Wszystkim chrześcijanom powierzono zatem zaszczytne zadanie, aby współdziałać, by boskie przesłanie o zbawieniu zostało poznane i przyjęte na całej ziemi.”
- 31 Tamże. [6]
- 32 H. U. von Balthazar, *Lesebuch*, Herder Verlag, Freiburg 1980, s. 284
- 33 Interesujące doświadczenie, zyskał w związku z tym w ostatnich dwudziestu latach jeden z nowych ruchów, Wspólnota Emmanuel, która w wielu krajach Europy przeprowadziła misje parafialne w nowym stylu. Wspólnie z parafią, proboszczem i jego współpracownikami w większości świeccy z tej duchowej wspólnoty przejęli odpowiedzialność za rozwój 10-dniowej misji. Świeccy zaangażowani byli w bezpośrednią ewangelizację w domach i w różnych miejscach życia społecznego i zawodowego. Przygotowywanie misji odsłaniało obawy i lęki istniejące w łonie Kościoła. Początkowo świeccy w parafiach nie mieli odwagi, by przekazywać wiarę. Nie mieli przecież do tego „żadnego uprawnienia”, nie mówiąc już o umiejętnościach. Nierzadko ich praca ograniczała się do pomocy w służbie liturgicznej i parafialnych uroczystościach. Służby te są konieczne i nie należy umniejszać ich wartości. Jednak świeccy nie zdają sobie w większości sprawy, że pierwszym zadaniem, za które są odpowiedzialni jest ewangelizacja w świecie.
- 34 H. U. von Balthasar, *Lesebuch...*, s. 284-285